Rok I. We Lwowie, dnia 23. lutego 1918. Nr. 7.

TYGODNIK NARODOWY

Redakcya i administracya jest przy ul. Ossolińskich 10 II. p. — Administracya jest otwarta dla publiczności od godz. 4 do 5 popoł. z wyjątkiem świąt. — Redakcya jest otwarta od 4 do 4½ popoł. — Rękopisy można oddawać w administracyi. — Rękopisów nie zwraca się.

Pismo wychodzi co sobotę.

Prenumerata za trzy miesiące (miesięcznej nie przyjmuje się) wynosi 5 K; za pół roku 10 K, za rok 20 K. Można ją zacząć każdej chwili, obliczając należytość za numery, które do końca kwartału wyjdą, po 50 h. za egzemplarz. Można zażądać czeków (konto poczt. kasy oszcz. 118.070). — Cena pojedynczego numeru: 60 hal. — Numeru zaginionego na poczcie można zażądać od administracyi kartką nieopłaconą (np. kartką polową) i dać na niej napis: **Reklamacya**.
Ogłoszenia: Za 1 wiersz petitem lub jego miejsce 30 h. — Drobne ogłoszenia po 10 h. od słowa.

Jesteśmy zdecydowani.

Ręce nasze rozwiązane. Położenie stworzone przez krótkowzroczną politykę Austryi, narzuca nam wyraźną linię. Na wydarcie nam ziemi, nie tylko historycznie, lecz także etnograficznie przynależnej do wspólnej macierzy, — nie pozwolimy nigdy. Murem nieugiętym staniemy w obronie całości ziem polskich. I albo rząd wiedeński spowoduje cofnięcie umowy brzeskiej, na co się bynajmniej nie zanosi, — albo musi przyjąć następstwa. O formie działania czas i okoliczności rozstrzygną. Na przysłowiową już polską ugodowość w tym wypadku czynniki rządowe liczyć nie mogą. Bo jeśliby nawet były jakie w tym kierunku odruchy, to będą one niczem wobec istotnej jednolitej woli skonsolidowanego obozu narodowego, który nie odstąpi od zakreślonego programu.

Wbrew naszej woli i decyzyi nie damy się teraz do niczego sprowokować, coby jeszcze nie leżało w granicach możliwości przeprowadzenia. Ci zatem, którzy liczą, że po przedwczesnych wystąpieniach naszych chwycą się z uciechą krwawych represyi i będą mogli „urwać łeb hydrze“, zdusić burzę w zarodku, — pomylą się. Doświadczenie 120-letniej walki o niepodległość uczy nas dostatecznie, że wielką potęgą stać się może jedynie czyn opanowany rozwagą i w porę zastosowany. Dla satysfakcyi wrogów, gwoli ich ewentualnej ukrytej chęci wyzyskania żywiołowych odruchów my lekkomyślnie działać nie będziemy. Skupiać wolę, zbierać siły, a równocześnie silną dłonią panować nad wszystkimi odruchami choćby najsprawiedliwszego gniewu narodowego, — oto zasady działania na obecną chwilę.

A przedewszystkiem mamy czekać chwili, w pogotowiu i w zorganizowaniu. W tej wojnie były już, są i będą wypadki, o których nikomu nigdy się nie marzyło. Zatem czekajmy. Nie znaczy to, byśmy nie rozwijali ogromnej czynności i wysiłku. Niejedna sytuacya może się nam nadarzyć nawet niezależnie od nas, na skutek niepoczytalnych postępków obcych. Straciliśmy nadzieję w akty i zobowiązania, lecz nie w świętość, żywotność i moc Polski.

Jeśli ciebie zapomnę, ojczyzno święta...

Skupieni i zimni, jesteśmy zdecydowani.

O kierownictwo zjednoczoną polityką polską.

Niewątpliwie słuszność miał jeden z posłów, gdy na wiecu w Sokole powiedział, że gdyby to w jego mocy leżało, wystawiłby pomnik Czerninowi z napisem: „Twórcy zjednoczenia narodu polskiego“. Austrya przerachowała się. Liczono na dalsze rozbicie w naszem społeczeństwie. Tymczasem to, czego sprowadzić niestety nie potrafiły nieskończone rzeki krwi żołnierzy polskich, o co napróżno od lat czterech wołał zdrowy rozum polityczny i niewykoszlawiona niewolą dusza polska, — to dokonało się przez układ brzeski.

Cały naród zjednoczył się w bolu i skupił się pod jednym sztandarem, gdy ujrzał, że wroga mu potęga usiłuje przehandlować najukochańszą jego ziemię. Skupili się pod tym sztandarem nawet ci, którzy przed tygodniem — dosłownie: przed tygodniem jeszcze — głosili ligę z tą potęgą, którzy w niej szczęścia dla Polski szukali. Żaden chyba program polityczny na świecie nie padł tak nagle. Istotnie, ciężką chwilę musieli przeżywać ci z pośród zwolenników programu austro-polskiego, którymi kierowała pewna idea: nagle ujrzeli straszliwą rzeczywistość, która w tak potworny sposób unicestwiła ich

---

Pr. 7/2 1918.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść artykułów umieszczonych w czasopiśmie „Tygodnik Narodowy“ numer 5 z dnia 9. lutego 1918. 1. „O krew przelaną“ i 2. „O najlepszą ofertę“ zawiera znamiona występku z §§ 300 i 302 u. k. i z art. IV. ustawy z 17/12 1862 dzpp. Nr. 8 z r. 1863. uznał dokonaną w dniu 8. lutego 1918 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21. ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6. ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 Koron. — Lwów, dnia 10. lutego 1918. — *Misky.*

polityczne dążenia. Trzeba to uznać, że przeszli pod sztandar, pod który oddawna napróżno wołała ich olbrzymia większość narodu, i przekreślili publicznie swój program.

Cóż teraz? Idą niewątpliwie dnie rozstrzygające, najważniejsze dla nas w całej wojnie. Te dnie muszą nas zastać przygotowanych i zdecydowanych. Austrya opierając się na znajomości naszej psychologii zbiorowej, liczy z pewnością na to, że wyczerpiemy naszą energię na wspaniałe protesty, pochody i mowy, że znużymy się w tych zewnętrznych objawach gniewu i ostatecznie na czyny zbraknie nam już siły, że po burzliwych manifestacyach nastąpi próżnia, z której — kto wie — czy nie zrodzą się stare, znane skłonności do lojalnej służby Wiedniowi. Ta rachuba musi zawieść. Ze wszystkich sił naszych dążyć winniśmy do przemienienia protestu słowa na protest realnego, fizycznego czynu. Tylko bowiem w takim razie manifestacye nasze będą miały logiczne, rzeczywiste znaczenie, jeśli za niemi krok w krok podążać będzie czyn. Z tego pewnika muszą sobie dobrze zdać sprawę odpowiedzialne czynniki nasze i muszą z nich wysnuć wnioski.

Z nieprzepartą niczem siłą wyłania się problem centralnej władzy polskiej, któraby w swe ręce ujęła kierownictwo zorganizowaną siłą polską i umiała nią celowo sterować i w danym momencie rzucić ją na szalę wypadków. W czyje ręce złożone ma być to kierownictwo w tej najważniejszej epoce życia narodu? Rozważając to trudne pytanie, musimy przedewszystkiem z całym naciskiem podnieść jedno: nie wolno nam za żadną cenę powtarzać starych błędów, tzn. nie wolno nam kierownictwa oddawać tym, którzy nie umieli czy nie chcieli przyszłości przewidywać, których miraże, fikcye lub złą wolę musiała rozwiewać dopiero krwawa rzeczywistość. Z radością patrzymy na uzdrowienie polityczne tych, którzy do niedawna poniewierali zbiorową wolą narodu. Wiemy o tem, że nie czas na porachunki. Wszyscy, o ile uczciwie mieli na celu dobro ojczyzny, winni być dziś sługami i robotnikami jednego chlebodawcy. Niemniej wszakże innych rąk i umysłów wymaga sama p r a c a, a innych k i e r o w n i c t w o. I oto choć wierzymy d z i s i a j w dobre chęci i wolę d o p r a c y u tych, którzy niedawno fatalnie błądzili, — to przecież nie możnaby darzyć zaufaniem ich k i e r o w n i c t w a. Ludzie, którzy w historycznych dla narodu chwilach wykazali dowodnie krótkowidztwo i niedojrzałość polityczną, choćby nie złą wolą kierowani, — nie mogą sięgać po władzę. Wierzymy zresztą, że dla dobra sprawy o to kusić się nie będą. Bo czyż w przeciwnym razie, moglibyśmy mieć pełne gwarancye zwycięstwa? Mielibyż do steru dojść ci, którzy przez cztery lata tworzyli — choćby nawet z najszczerszego przekonania — fikcyę woli narodowej i budowali barykady na drodze jej potęgowania się?

Nie, po stokroć nie!! I — na Boga — niechże nikt tych słów nie rozumie jako nowej próby partyjnej agitacyi, niechże nikt nie dopatruje się w nich umyślnej rekryminacyi i żądzy władzy jakiegoś stronnictwa. Zbyt potężny jest majestat czasu, by t a k i e m o t y w y mogły rozstrzygać sprawę kierownictwa. Słowa te dyktuje prosty, zdrowy rozum polityczny i prawdziwe ukochanie sprawy.

Władza nad siłą polską skupić się może i musi jedynie w rękach tych żywiołów, które wcześnie umiały przewidywać, które były wykładnikiem prawdziwej woli narodu i których polityczne myślenie i działanie rzeczywistość potwierdziła. Tylko te żywioły mogą dać pełną gwarancyę dojrzałości w kierowaniu siłą polską. Tylko one mogą mieć zaufanie u całego narodu. Tylko one potrafią być konsekwentne i niezłomne w działaniu i nie ulegną chimerze nastroju czy mamidłu pozornej zmiany kursu. Jeśli ci politycy polscy, którzy dotychczas błądzili, szczerze i na stałe skupili się pod wspólnym sztandarem, — to i oni uznają konieczność takiego rozstrzygnięcia sprawy władzy w Polsce w chwili obecnej, to i oni przeciw takiemu rozstrzygnięciu nie zaprotestują, przeciwnie, z ochotą i pełnią świadomości karnie się kierownictwu podporządkują i współpracy swej nie odmówią.

Z chwilą, gdy to nastąpi, szanse naszego zwycięstwa spotęgują się stokrotnie. *Piastek.*

Wojsko polskie.

Wspominaliśmy w Nrze 4., że polskie pułki jen. Muśnickiego zajęły Mińsk, Smoleńsk i Mohylów. Wypowiedziało to wojsko wojnę bolszewikom, a teren białoruski, na którym operuje, ogłosiło częścią niepodległej Polski. Te wiadomości obudziły w całej Polsce niezwykłe nadzieje, a przedewszystkiem żywem echem odbiły się w prasie warszawskiej.

K u r y e r W a r s z a w s k i charakteryzuje działalność emigracyi naszej w Rosyi, która szybko się zorganizowała, celem ratowania żywiołu polskiego oraz stworzenia wojska. Widzimy obecnie wyniki tej pracy rodaków naszych w Rosyi, którym zła wola ludzi u nas ciskała w twarz zarzut „moskalofilstwa“.

„Owocem tej pracy organizacyjnej był związek wydzielonej z armii rosyjskiej siły zbrojnej, która w swoim ośrodku krystalizacyjnym skupiła najbardziej narodowo uświadomione żywioły...

Musiały nam serca zabić gorąco na wieść o tem, że krew polska znów obfitym tryska strumieniem, że w chwili, kiedy my tutaj przeżywamy swój szary i mglisty dzień zimowy, tam na wielkim historycznym szlaku do Smoleńska brzmi pieśń ułanów polskich, lśni w słońcu szabla oficera polskiego i połyskuje bagnet żołnierza-Polaka, jak przed wiekami. Rzecz zrozumiała, że dusza nam się wyrywa do tych chorągwi polskich, rozwiniętych niezależnie i śmiało, że dumni jesteśmy z tego, iż właśnie w obronie prawa te pułki polskie idą naprzód, przeciwstawiając się anarchii i zniszczeniu. Warszawa was pozdrawia, żołnierze z pod polskiego znaku! Ojczyzna cała zwraca ku wam swoje utęsknione oblicze... i błogosławi waszym rycerskim poczynaniom, pełna wiary, że w jej imię wysoko podniesiecie sztandar, jako sztandar dobrej sławy i imienia polskiego, które ma za sobą tradycye wielkiej dziejowej przeszłości narodu“.

Obok tych legionów polskich wyłoniła się także druga grupa polska, w armii Szczerbaczewa, na froncie południowo-wschodnim. Tworzą się komisye poborowe w niektórych miastach. Z różnych miejsc śpieszą i skupiają się legiony polskie, a rzeczywiście narodowy sztandar ma magiczną siłę pociągającą dla Polaka, który tyle czasu walczył i tyle krwi przelał, nie wiedząc, czy z tego raczej niewola dla ojczyzny nie wyniknie, zamiast wolności!

Spadły obłudne maski.

Od początku wojny nie pokazywali politycy państw centralnych prawdziwego oblicza. Głosili z początku, że narzucono im wojnę, którą prowadzić muszą celem obrony granic. Wprawdzie szczersi publicyści niemieccy jeszcze w pierwszym roku wojny otwarcie w publicznych odczytach wyznawali, że dla Niemców wojna była koniecznością (Harden, sławny redaktor Zukunft), jednak z trybun parlamentarnych i w oficyalnych pismach uporczywie powtarzano znaną formułkę: wojnę nam narzucono.

W pierwszych latach wojny zakazano pisać i rozprawiać publicznie o celach wojny. Kiedy jednak stan wojenny przedłużał się a stanowczego zwycięstwa państw sprzymierzonych nie było, zaczęto wyciągać dłoń do zgody. Koalicya pokój odrzucała, twierdząc, że dla rządu, opartego na militaryzmie pruskim, wszelkie układy będą tylko „świstkiem zapisanego papieru“.

W sprawie polskiej aż do 9. lutego nie wypowiedzieli Niemcy jasno sformułowanego zdania. W czynach natomiast okazali się wrogami narodu polskiego. Zniszczyli cały nasz dorobek przemysłowy w Królestwie, wycięli lasy i wywieźli je do Niemiec, zrujnowali rekwizycyami chłopa i ziemianina, robotników masowo wywieziono do rze-

szy niem., słowem zdusili wszelkie życie przemysłowe i ekonomiczne, ale na ustach kierowników polityki niemieckiej zawsze były frazesy w rodzaju: niesiemy wam kulturę i sprawiedliwość, wyzwoliliśmy was z pod jarzma rosyjskiego, nigdy ziemie odebrane Rosyi nie wrócą pod jej panowanie i t. p.

Nastąpiły pseudo-czyny.

Stworzono fikcyę rządów polskich jako parawan dla zagranicy, bo rządom tym nie oddano żadnej władzy. W Warszawie rządził i rządzi Beseler, w Lublinie zmieniający się gubernatorzy.

Prawdziwe zamiary wyszły na jaw dopiero teraz. W Brześciu Litewskim spadły maski obłudne w tajnych rokowaniach z Ukrainą. Tam wykreślono wschodnią granicę Polski, nie dopuściwszy do rokowań reprezentantów rządu polskiego, przez siebie mianowanego. Wprawdzie nie ustalono jeszcze granicy północno-wschodniej, jednak dziś w Polsce już się nikt nie łudzi. Zamiarem państw centralnych jest: stworzyć sobie bezpośrednie połączenie z Ukrainą, Morzem Czarnem, bliskim i dalekim wschodem, bo tego wymaga niemiecka ekspanzya handlowa, — a Polskę okrążyć i zdławić w „przyjacielskich“ uściskach, bo tego wymaga interes Niemiec. Świetnym sekundantem Kühlmanna okazał się Czernin,

W głośnej swej mowie w delegacyi austr. oświadczył, że „sprawa polska ani o jeden dzień nie powinna przedłużać zawarcia pokoju“. Przedtem zgodził się na pokój bez aneksyi, kontrybucyi oraz na prawo stanowienia narodów o sobie, oczywiście narodów nie wchodzących w skład monarchii. Chcąc nawiązać rokowania z Ameryką, oświadczył, że zgadza się na 13. punkt orędzia Wilsona, bo „jest publiczną tajemnicą, że jesteśmy zwolennikami myśli, by stworzono niezależne państwo polskie, któreby obejmować powinno obszary zajmowane przez ludność niewątpliwie polską“. Znamienne to oświadczenie nie było szczere. Zainterpelowany poufnie przez jednego z posłów, czy gotów jest oświadczyć, że słowa powyższe rozumie jako złączenie wszystkich ziem zamieszkałych przez ludność polską a należących dziś do 3 państw zaborczych, — również poufnie prosił, by go o to publicznie nie interpelowano, boby się musiał wycofać z zajętego stanowiska w tej sprawie. Żądanie Wilsona ścieśnił do ziem obecnie okupowanych i to z obcięciem Ziemi Chełmskiej, Podlasia, części Lubelskiego i Litwy. Sprawa Chełmszczyzny była omawiana w tajnych rokowaniach w styczniu. Poseł Seyda w parlamencie niem. już w styczniu protestował przeciw przyłączeniu Ziemi Chełmskiej do Ukrainy, opierając się na wiadomości, podanej przez ukraińskie biuro prasowe w Sztokholmie.

Nasza akcya przeciw zaborowi.

Na terenie parlamentarnym.

W parlamencie austr. tłumaczył Seidler, że sprawa Chełszczyzny, należącej się Rusinom, nie mogła utrudniać pokoju. Zresztą zawarto dodatkową umowę z Ukrainą, że granica może iść i na wschód od linii traktatowej. Stronnictwa niemieckie — przedewszystkiem chrz. społ. poparły rząd. Koło pol. zgłosiło w Izbie protest. Polacy zachowali się dziwnie blado w stosunku do uczuć i do krzywdy. Ach to niby kulturalne zachowanie się w takiej chwili! Co nam zależy na parlamencie austr.? Dymisyi Ćwiklińskiego i Twardowskiego nie przyjęto, a na audyencyi u cesarza byli m. i. Gołuchowski i Bobrzyński. Do Tiszy wyjechali Lubomirski i Piniński. Koło polskie ogłasza, „że nie poleciło ono nikomu rokować w tej sprawie z rządem, albo z innymi czynnikami“. Wygląda to wszystko nie bardzo uspokajająco.

W głównej komisyi i w sejmie rzeszy niem. tłumaczył Kühlmann niedopuszczenie Polaków do rokowań z Ukrainą tem, że chodziło „o pospiech“. Przemawiali przeciw układowi Radziwił, Seyda i Trąmpczyński, z socyalistów Ledebour. Podkreślić należy, że rada związkowa rzeszy niem. już układ zatwierdziła.

Królestwo Polskie.

W Warszawie Rada Regencyjna w odezwie swej do narodu polskiego

Przez okienko duszy.

Są ciosy, pod którymi naród się dźwiga. Do takich należał pierwszy rozbiór Polski, takim będzie — da Bóg — i ten czwarty jej rozbiór, jak słusznie scharakteryzowano przyłączenie Chełmszczyzny i Podlasia do Ukrainy. Pod tym ciosem naród cały drgnął jak spoliczkowany człowiek, jęknął jak żołnierz zraniony, nie ugiął się jednak, lecz powstał jak jeden mąż. Ci nawet, którzy mieli dotąd jeszcze wątpliwości i złudzenia, przejrzeli, przekonawszy się, z której strony grozi nam największe niebezpieczeństwo.

Kto wie, czy takiego strasznego ciosu nie trzeba było, aby obudzić naród z uśpienia i apatyi, w jaką wtrąciła go stuletnia z górą niewola. Gdy nadeszła chwila stanowcza, gdy żagiew wojny światowej ogarnęła wszystkich, naród nasz stanął na rozdrożu. Polacy zaczęli się wahać: jedni liczyli na tych, drudzy na tamtych, nie było u nas tej zgody i jedności, co w Czechach. Obecnie pokazało się, że na nikogo liczyć nie możemy, że powinniśmy liczyć wyłącznie tylko na siebie. To przekonanie zapanowało dziś powszechnie i niema chyba uczciwego Polaka, któryby się dalej łudził i liczył na obcą pomoc.

Z ust całego narodu wyrwał się jeden okrzyk: „Nie damy ćwiartować żywego ciała narodu, nie pozwolimy na czwarty rozbiór Polski“!

Do wykonania jednak tego programu potrzeba siły, a siły dać nam może tylko jedność, jedność zaś wymaga ofiar. Niech więc każdy na ołtarzu zagrożonej ojczyzny złoży dziś osobiste ambicye i pretensye, niech partye polityczne zawieszą do czasu swoje porachunki, niech ustaną waśnie społeczne, niech zatrą się nawet podziały i różnice klasowe, niech wszyscy poczują się u nas Polakami i dziećmi zagrożonej przez wroga ojczyzny, a potrafimy skutecznie odeprzeć ten cios od siebie.

Aby uzyskać sprawiedliwość w świecie, nie dość jest być szlachetnym i mieć prawo za sobą, ale trzeba jeszcze być silnym, bo tylko z silnymi się dziś liczą. Silnym dopiero wymierzają sprawiedliwość i przyznają prawa, słabym zaś wymierzają ciosy takie, jaki nas spotkał ze strony państw centralnych, choć po stronie ich walczyły nasze legiony i przelewali krew bracia i synowie nasi.

Siły więc nam potrzeba, a siła ta ma płynąć z organizacyi, bo tylko ona może zjednoczyć naród i stworzyć z niego potęgę. Mówiono dotąd, że Polakom trudno się zorganizować, bo oni wiecznie tylko kłócą się i spierają ze sobą. Tak było rzeczywiście dotąd, dziś jednak ustaną te waśni i kłótnie wzajemne, bo wszystkich Polaków ogarnęła myśl jedna i jedno pragnienie: ratować całość ojczyzny!

Najlepsza to więc chwila dla organizacyi, najstosowniejszy moment do zjednoczenia się wszystkich Polaków w jedno ciało, w jeden żywy organizm narodowy,

Praca w tym kierunku dostępna jest dla każdego z nas; potrzeba tylko dobrej woli i prawdziwej miłości ojczyzny, któraby popchnęła nas do wzajemnych ustępstw i ofiar. Nic tak ludzi nie łączy, jak wspólna niedola i nieszczęście, nic tak nie brata Polaków, jak zamach na całość ojczyzny. Wszelkie, choćby największe ofiary i straty osobiste małemi wydają się w takiej chwili, bo wszystkich ogarnia dziś jeden wielki ból i jedno cierpienie. Ból ten i to cierpienie powszechne to tajemnicza nić organizacyjna, to samorzutna siła wewnętrzna, która rozczłonkowane ciało narodu łączy w jeden organizm i pozwala porozumieć się ze sobą pomimo granic i kordonów zewnętrznych... *C.*

pisze: „Przysięgaliśmy w obliczu Boga stać na straży szczęścia, wolności i siły Polski i oto dziś pomni na nasze ślubowanie podnosimy przed Bogiem i przed światem, przed obliczem ludzi i przed trybunałem dziejów, przed ludem naszym i przed ludami Austro-Węgier głos nasz, protestując przeciw rozbiorowi, odmawiając mu swego uznania, piętnując go jako akt przemocy". W części zaś urzędowej Monitora zwraca się Rada do wojska polskiego z apelem: „Gdziekolwiek jesteście, czy wy tutaj w sercu Polski, czy na Bukowinie, czy w Galicyi, czy wreszcie na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej (brak paru słów), to wszyscy tworzycie dla Państwa polskiego kadry przyszłej, jednolitej a dzielnej armii polskiej. „Ponieważ demonstrowano w Warszawie, siekli pruscy żołnierze publiczność szablami i kłuli lancami a z wściekłości wpadli nawet do kościoła św. Krzyża w pogoń za uciekającymi. Aresztowano ponad 50 osób, nałożono kontrybucyę na miasto: ćwierć miliona marek, nałożono grzywny na pisma wydrukowane bez cenzury itd. We Włocławku polała się krew w katedrze i zaprowadzono stan oblężenia, jak i w Częstochowie. Były zajścia uliczne w Łodzi, gdzie rada m. uchwaliła protest. Strajk powszechny był w Lublinie; zamknięto sklepy w Kielcach, Chełmie itd.; odbyto zebrania w różnych miastach.

Zabór austryacki.

Manifestacya w Krakowie.

Kraków pierwszy wytworzył zbiorowy protest i odruch. Jego ludność wyszła zaraz masowo na ulice z protestem, w Krakowie najpierw nastąpiło połączenie się stronnictw i stamtąd wyszła myśl ogólnego strajku na 18. lutego. Musimy to stwierdzić z uznaniem i radością, tem więcej, że prastary ten gród przybierał w czasach dawnych nieraz fizyognomię polityczną bardzo niemiłą, — przynajmniej o ile chodzi o jego przywódców i kierowników. Strajk wypadł w Krakowie wspaniale, a masowy był w nim udział robotników fabrycznych. Chłopów nie puścił kordon do miasta. Ślubowanie, jakie złożono po przemowach, wymazał w dziennikach cenzor w całości.

Manifestacya we Lwowie.

Dzień 18. lutego był niezwykły — nawet jeśli się uwzględni tę ciągłą atmosferę podniecenia i wybuchowych odruchów, jakie przeżywamy w obecnych historycznych czasach. Że pochód był potężny, to już nieraz widzieliśmy, — choć w skromniejszej mierze. Że w licznych miejscach przemawiający mowcy zawsze znachodzili oddźwięk wśród nieprzeliczonych tłumów, to też jasne. Że masowo stanęły do pochodu kobiety wiejskie, to było nowe. Ale co najbardziej jest godne podkreślenia i z czego najprędzej można wyprowadzić wnioski działania na przyszłość — to było: ogólne bezrobocie, zamarcie wszelkiej pracy. Zacząwszy od warstatów, tramwaju czy kolei (a jednakże wojskowe pociągi szły) skończywszy na szkołach i urzędach wszystkich — wszędzie ustała praca. Nie chodzi nam o podkreślanie tak oczywistej rzeczy, że wyłącznie polski jest Lwów, ten sam Lwów, który w układzie z Ukrainą zapewne został jej obiecany.

Ale chodzi o rzecz znacznie ważniejszą. Manifestacyę samą można uważać za obchód, za uroczystość, za święto, — natomiast zorganizowanie bezrobocia, to już c z y n. Gdzie się rozprzęga machina publiczna, tam dzieją się — a raczej poczynają się dziać — wypadki niecodzienne.

To jest więc nasz czyn wstępny. Jest ważny. Tem więcej, że nie był lokalny, że nastąpił i w innych ogniskach tej dzielnicy.

Akcya przeciw zaborowi.

Przeciwko zamierzonemu rozbiorowi Polski zaprotestowały przed 19. lutym następujące instytucye, towarzystwa, zrzeszenia, partye polityczne i t. p: Rada Regencyjna i gabinet ministrów w Warszawie, gen. gub. Szeptycki i wyżsi urzędnicy w Lublinie, Koło polskie w Wiedniu, marszałek i Wydział krajowy Galicyi, Główna Rada gosp. w Lublinie, Akademia Umiejętności w Krakowie, Uniwersytety we Lwowie i Krakowie, Szkoła politechniczna we Lwowie, Akademia rolnicza w Dublanach, Akademia weterynaryi we Lwowie; rady miejskie Warszawy, Krakowa, Łodzi, Lublina, Rzeszowa; wszystkie polskie dzienniki, złączone wszystkie partye polityczne w Krakowie, Komitet zjednoczonych stronnictw i zrzeszeń polskich we Lwowie, delegaci wszyskich stronnictw w Warszawie, Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie, Wydział Pol. Towarz. demokrat. we Lwowie, Polska Partya soc. dem. w Krakowie i we Lwowie, Grupa konserwatystów, wszystkie towarzystwa i związki nauczycieli i nauczycielek szkół średnich i ludowych w Galicyi, Związek Katechetów we Lwowie, Tow. lekarskie, Tow. politechniczne, Izba inżynierska, Prezydyum izby adwokatów we Lwowie, Kasyno i Koło liter. art. we Lwowie, notaryusze i kandydaci notaryalni we Lwowie, Izba rękodzielnicza we Lwowie, młodzież akademicka we Lwowie i Krakowie; liczne zebrania i wiece obywatelskie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Samborze i t. p. Wydział lwowskiego Koła pracy narodowej; urzędnicy i funkcyonaryusze sądowi, kolejowi, tymcz. lwowska rada m., Tow. uczestników powstania, Czytelnia katol., urzędnicy Wydziału kraj., Związek inżynierów Wydziału kraj., Związek Kół Ziemianek, Zjednoczenie towarzystw kobiecych, artyści teatru, Tow. politechniczne, Szkoła lasowa, Tow. filologiczne, Izba handl.-przem., zakłady elektryczne we Lwowie, młodzież polska wyznania mojż. Protesty, szczególnie na prowincyi, następują w dalszym ciągu.

Zabór pruski.

Wszystkie pisma polskie bez względu na swą barwę polityczną zamieszczają protest przeciw grabieży ziem polskich. A więc *Dziennik poznański* (umiark.) pisze, że gdzie tylko rozbrzmiewa mowa polska, gdzie tylko biją serca polskie, tam rodzi się protest; *Kuryer poznański* (nd.) nazywa traktat zawarty wiwisekcyą, jaskrawym zaprzeczeniem tych zasad moralnych, na których miał być zbudowany nowy porządek świata; podobnie piszą ugodowa *Gazeta narodowa*, *Dziennik berliński*, *Gazeta gdańska*, ta ostatnia stwierdzając, że pokój brzeski stworzył w Austryi przeciw rządowi blok Polaków, Czechów i Słowian południowych. Nawet *Kraj* (Leszno) znajduje wyrazy ubolewania, lecz naturalnie w artykule: „Czy mądry Polak po szkodzie"? (z 14 lutego) mówi, że klęski tej można się było spodziewać wobec niezdecydowanego stanowiska Polaków wobec Niemców, spowodowanego intrygami ententy i endecyi i grozi, że „jeśli nie staniemy na gruncie wyraźnego oświadczenia się za państwami centralnemi, jeśli będziemy w ciałach ustawodawczych dalej składać deklaracye irytujące Niemców, to w takim razie możemy być pewni, że jeszcze ładnych rzeczy się doczekamy".

Głosy prasy z obczyzny.

K o m i t e t w y k o n a w c z y R a d y p o l s k i e j wręczył przedstawicielom mocarstw neutralnych i sprzymierzonych w P e t e r s b u r g u protest przeciw pokojowi brzeskiemu, — końcowy ustęp protestu brzmi: Naród polski nigdy, przenigdy nie uzna układu zawartego między Rosyą a państwami centralnemi odnośnie do Polski i wszelkimi stojącymi do dyspozycyi środkami walczyć będzie w dalszym ciągu o zupełną swą niepodległość,

Centralna a g e n c y a p o l s k a w L o z a n n i e założyła gwałtowny protest przeciw traktatowi brzeskiemu i granicom wytyczonym przez mocarstwa centralne. Tak więc cała Polska stanęła w łunie oburzenia, w pożarze protestów. Dajże Boże, by z ognia tego wyszła Czysta, Odrodzona, Zjednoczona!

Tezet.

Konsolidacya stronnictw polskich we Lwowie.

Od mniej więcej dwóch tygodni widzimy wszędzie nową firmę polityczną:

„Komitet zjednoczonych stronnictw politycznych polskich". Podłoże, na którem on wyrósł, to dzień 9. lutego br. I z pewnością niema serca polskiego, któreby żywiej nie zabiło na wieść, że przecież na bok poszły swary, że wreszcie w obliczu wspólnego wroga stanąć mamy karnie, bo salus rei publicae suprema lex. Widziano razem przedstawicieli wszystkich klubów; byli tacy, którzy istotnie reprezentowali poważne stronnictwa, byli i tacy, którzy w obecnej dobie już chyba siebie samych mogą reprezentować; lecz mniejsza o to, — za długi to niestety różaniec partyi i partyjek, by poszczególne ziarnka jego wyliczać, tem bardziej, że one nam niewątpliwie dobrze są znane. Ale gdy się patrzy na to wszystko, musi się zrodzić w człowieku, — który nie chce w strusi sposób chować głowy i zamykać oczu na najoczywistsze fakta z przeszłości i teraźniejszości, — pytanie: Czy na długo to, czy na długo?

Dwa warunki powinny się spełnić, by konsolidacya stała się trwałą. Po pierwsze: musi się ona oprzeć na wzajemnem zaufaniu, iż odtąd wszystkie stronnictwa zasadniczo przyjmą jeden, jedyny program, oparty na pamiętnych uchwałach z 28. maja; powtóre: zjednoczenie musi zyskać bezwzględne zaufanie społeczeństwa, a więc naród musi mieć pewność, że od wytyczonego programu już nikt nie odstąpi, że ludzie, którzy program ten wywiesili, zechcą i potrafią go zgodnie przeprowadzić i powieść naród własną jego drogą.

Co do pierwszego warunku, to — mój Boże — jeśli mamy być szczerymi, to musimy powiedzieć, że przecież niektórzy złudy się nie pozbyli, i już na pierwszych posiedzeniach słyszeliśmy, „że nic jeszcze zapewne nie stracone, bo kto wie, czy miarodajny czynnik wiedział o tem, co się stało"; przebąkiwano nawet, iż prawdopodobnie dostaniemy wkrótce nowy manifest. Co gorsza czytaliśmy nawet, że nam należy tak długo być nieugiętymi, aż krzywda „równowartościami" nie zostanie wynagrodzona. A więc ta krzywda da się przecież zapłacić? Otóż musimy wreszcie się dowiedzieć, kto zaciągnął się pod sztandar polskiej Polski nie jedynie dla zastosowania się do chwili; trzeba na to rękojmii, a dać ją może zmiana programów danych partyi i odpowiednie czyny ich przywódców.

Z tem łączy się drugi warunek. Zdaje się zupełnie naturalnem, że każdy, kto prowadzi jakieś dzieło choćby w najlepszej wierze, usuwa się od kierownictwa z chwilą, gdy się pokaże jego nieudolność lub zła koncepcya. Tymczasem we Lwowie nie brakło przy stole narad — i takich ludzi, którzy nie wahali się słać do władz „memoryałów" przeciw tym, którzy służyć pragnęli tylko Polsce. Wszak przyzwoiciej byłoby, panowie, dać o sobie trochę zapomnieć i posłać innych przedstawicieli danych partyi, bo ogół może mieć grube wątpliwości, czy tacy ludzie wytrwają wiernie na placówce i nie wyszukają sobie „polsko-innego" rozwiązania.

Nadto z przemów inicyatora ostatnich zebrań partyi wynika, że komitet zjednoczonych stronnictw ma być czemś chwilowem, a tymczasem z całego kraju bije jedno wołanie: o stałą konsolidacyę. W razie spełnienia dwu podanych warunków nie będzie komitet jednodniową efemerydą, lecz trwałem dziełem, które musi przynieść pożytek ojczyźnie. *Tezet.*

Próby.

Skołatana straszną wojną Europa pragnie pokoju. Powstało morze rozpaczy, brak wszystkiego i głód zaglądnął w oczy ludów; dziś jęczą całe społeczeństwa i ludy widzą przyczynę nieszczęść w takich ustrojach państwowych, jakie istniały przed wojną i wojnę wywołały. Drga oburzeniem świat cały — nienawiść do przeżytych form się wzmaga i oburzenie ludu odrzuca z pogardą i wstrętem to, co jest zabytkiem lub zadatkiem niewoli.

Wyłoniło się niezwalczone hasło prawa stanowienia narodów o sobie, oparte o prawo współrządu wszystkich. To hasło zwyciężyć musi, choćby się wojna nie wiedzieć jak długo przewlekać miała i dalsze jeszcze pociągnąć ofiary.

Ciągłe ruchy ludowe, ciągłe poczucie niedoli, coraz większe poznanie krzywdy, czemraz większy upadek autorytetów — tylko naiwnych co do przyszłości łudzić mogą. Będzie ona promienna dla wyzwalającej się ludzkości, a ognia płonącego już nic nie zaleje.

Odczuwa to złe władczy obecnie świat i uniknąć pragnie smutnego przeznaczenia. Stąd układy na prawo i lewo, stąd dziś obietnice, a jutro wiarołomstwo.

B. J. W.

Divide et impera.

Oddawna wprowadzona to w sztuce rządzenia zasada, by różnić i rządzić. Doprowadzano ją do doskonałości i wiodła do wielkich rezultatów.

Od czasów porozbiorowych takiem polem doświadczalnem jest Polska. Przypominamy straszny krwawy rok 1846, kiedy na dwór polski wypuszczono nieuświadomionego chłopa polskiego. Przypominamy kwestyę serwitutów w Królestwie Polskiem i wogóle stałą politykę rządów carskich różnienia i jątrzenia wszystkich warstw między sobą. W podobny sposób prowadzono politykę w innych zaborach, szczególnie wyzyskiwano w tym kierunku ruchy społeczne.

O ileż jeszcze łatwiej było działać w duchu antypolskim na grupy odrębne od nas etnicznie. Im dłużej trwała niewola, tem silniej ustalał się proces odstępowania od idei wspólnej państwowości: Rusinów, Litwinów, Białorusinów, nawet żydów. Słabła więź utrzymująca naszą całość, a rządy zaborcze korzystały chętnie z tego i wzmacniały te dążenia odśrodkowe. Szczególnie od czasu, gdy osłabliśmy przez klęskę w powstaniu w r. 1863/64, spowodowało to podnoszenie głowy wśród innych grup etnicznych.

W czasie obecnym mogło się zdawać, że jednak dadzą się wyrównać przeciwieństwa między nami a Rusinami i Litwinami, że można będzie, gdy wszystkie trzy państwa uzyskają niepodległość, odnowić starą unię w Lublinie i wspólnie powtórzyć hasła za waszą i naszą wolność. Odezwało się jednak tak jaskrawie, tak rażąco stare hasło wrogów. Divide et impera! I znalazło wyborne podłoże w Litwinach i Rusinach. Litwini weszli w konszachty z Niemcami, zapomniawszy o słowach Mickiewicza: „Lecz krzyżackiego nie ugłaszcze gadu". Rusini

Wyrażają zachwyty dla rządu austryackiego a odzywają się w sposób zuchwały o nas, jakby już byli pewni końca wojny i powstania swego państwa, jakby byli pewni, że będą nam rozkazywać na naszej ziemi, zarówno w Chełmszczyźnie, jak i w Galicyi wschodniej. Wykopanie ostatecznej przepaści między nami, a Rusią i Litwą, to też jeden z ważnych celów państw centralnych. Chodzi im o to, by Polska była stale terenem waśni i aby, będąc niemi ciągle zaprzątnięta, nie mogła stać się państwem silnem, zwartem. *B. J. W.*

Z prasy.

Prasa ruska.

Zarówno politycy jak i prasa ruska nie dorośli do sytuacyi, a wystąpienie soc. Hankiewicza (akcentujące rzucenie nowej niezgody między dwa narody) było mądre, ale odosobnione. Cechuje Rusinów galicyjskich (występy Ukraińców są inne) małostkowość (jakby to były zwykłe czasy!), nienawiść i chęć ciągłej walki, uleganie komendzie obcej i odgrywanie roli ślepego narzędzia, — dziwna pewność, że wojna i jej sprawy już gotowe i skończone (dlatego podobał się im i pochód Linsingena). Polity-

cy urządzają 3/III. „święto pokoju“ i atakują w odezwie „polskie wyspy wśród ukraińskiego morza“. Dzienniki znów pomieszczają niesłychane ataki na nas, jak zwykle. Prasa polska rejestruje te głosy, cytowała np. zapowiedź, że Rusini z powodu manifestacyi 18/II uciekną się pod opiekę austr. wojska. My podamy kilka słów mówiących o 18./II.

Dla *Ukraińskiego słowa* była demonstracya z 18/II. „demonstracyą polskiej biurokracyi przec w państwu“ i wyjawiła, „jaką pomyłkę robiło państwo, oddając w rękę polskiej biurokracyi państwową maszynę Galicyi“. *Diło* znów wyrzeka, że to, co się dzieje „w Krakowie i Lwowie, niemożliwe w żadnem prawnem państwie“; że na stanowisko, „jakie zajęła polska prasa, nie pozwoliłoby w analogicznych stosunkach żadne państwo“. „Żeby w zrewoltowanym Krakowie oddano służbę bezpieczeństwa obywatelskiej milicyi, — takie zdarzenia zna historya tylko po pierwszych zwycięstwach rewolucyi“.

Pomijając żądanie represyi w ostatnich słowach zawarte, zestawiamy: dla tych ludzi ma tu prasa zbytnią swobodę; Austrya jest zbyt liberalna, więcej, niż prawne państwo być może; lepsze dla Austryi było utrzymywanie tu urzędników Czechów. Niemców — (a pewnie i Rusinów) i t. d. Cóż w tem uderza? Wszakże to sposób myślenia czysto niewolniczy!

ale tacy ludzie dorośli do niepodległości?!

A to odwoływanie się do wojska, do policyi... Czy zachwyca się taką prasą nieszczęsny chłop ruski, który przeżył lata 1914, 1915 a i rok obecny? Boleje „Diło“, że w Krakowie utrzymywała porządek milicya. Czegóż chce? Czy milicya zastrzeliła kogo. czy powiesiła, czy zrabowała ludność, lub spaliła miasto? I co ich Kraków obchodzi, czemu zajmują się nim w imieniu Austryi?

Wojna.

Wojna wzięła obrót charakterystyczny. Wprawdzie Rosya zarządziła demobilizacyę, ale ponieważ nie podpisała pokoju, Niemcy tym razem postanowili bardzo szanować „strzęp papieru“ (przypomnijmy sobie słowa Bismarka! zresztą nie tylko słowa, ale fakty, także z ost. wojny, np. Belgię) i wpadli dwiema bramami do Rosyi: do Kurlandyi (co Kühlmann umotywował „troską o losy Inflant, Estonii i Kurlandyi) i do Wołynia („na pomoc“ Ukrainie atakowanej przez bolszewików). Austrya w napadzie nie uczestniczy. Wzięto bez oporu Dynaburg i Łuck. Wobec tego Rosya zgodziła się podpisać pokój.

Korespondencye.

Nieco ze stosunków na okupowanych ziemiach polskich.

Lublin, w lutym.

Jak palącą koniecznością jest dla nas wzajemna wymiana myśli, a co najważniejsza, bezpośrednie częstsze zetknięcie się ze sobą, świadczy o tem zaobserwowana tak w Królestwie jak i w Galicyi pewna obcość co do wspólnych celów, przytępiona wrażliwość i małe uświadomienie polityczne. Ale co skonstatować z radością należy, to świadomość tego u naszych rodaków z pod okupacyi i jasne zdawanie sobie sprawy z potrzeby bliskiego obcowania, a w ten sposób wcześniejszego zatarcia przymusowych granic. Niejednokrotnie zwracają się tamtejsi rodacy do przyjezdnych czy to z Galicyi, czy z Poznańskiego z gorącą prośbą o uświadomienie ich żywem słowem, o wskazanie im drogi, bo boją się zbłądzić. I ta obawa zbłądzenia jest charakterystyczna, bo wskazuje na zdrowy instynkt i na dotychczasową ostrożność Królestwa, pełną konsekwencyi.

Czują oni, że zewsząd biegną wypadki, toczą się zdarzenia na ziemiach naszych, wobec których trudno jest im zoryentować się szybko. „Przyjeżdżajcie do nas częściej nie z nudnymi referatami naszpikowanymi uczonością, ale przyjeżdżajcie z serdecznem słowem, pogadać jak brat z bratem. Czekamy was tu z otwartemi ramionami“, tak mówi inteligencya, a jeszcze częściej narodowo uświadomiony robotnik.

Ze swej strony chętnie informują o swoich usiłowaniach i pracy, która rozwija się ściśle na podłożu ekonomicznem, Toteż niespożytą energię wykazują na tem polu, niemal cudów dokazując. Powstają sklepy. piekarnie, fabryczki, warstaty, powstają dalej ich filie. Niektóre kooperatywy robotnicze jak w Bolesławiu (koło Olkusza) wykazują obrót kilkumilionowy nawet. Niezgorzej pracują i Komitety ratunkowe. W Lublinie związek robotników chrześcijańskich zakłada piekarnie i kuchnie ludowe, wydając nawet swoje pismo własne „Robotnika“. Oto są owoce skrzętności polskiej.

Bodźcem powinna nam być ich energia i niestrudzone krzątanie się około usamodzielnienia nie tylko jednostek, ale całych warstw narodu.

Pod względem politycznym też zdrowy instynkt polski nigdy na manowce nie prowadzi, ale owszem uniezależnia nas od dotychczasowej supremacyi żywiołów nam obcych i wrogich, parując się niejednokrotnie z wielkiemi trudnościami. O, bo tu stosunki nie są różowe!

Trzeba wiedzieć, że ważniejsze koncesye są w rękach żydów, którzy na wielką skalę zajmują się dostawą dla wojska przez rozmaite „Fassungsstelle“ dla różnych oezegów, fabryk amunicyi Skody itd. a nadto przemycają to, co jeszcze zostało, na stronę niemiecką. Całe rzesze tych semickich dostawców zakupują całe wagony „trefnej“ słoniny, tak przedtem unikanej ze względów rytualnych, wielkie ilości bitych i żywych wieprzów, tysiące gęsi i transportują za certyfikatami wywozu, a więc legalnie, na zachód. O te certyfikaty dla nas Polaków starać się jest wprost niepodobieństwem, ale dla panów dostawców o nie nie trudno,

Zrozumiemy teraz, jak nam przychodzi z radością notować każdy objaw samodzielny w powstawaniu naszych kooperatyw,

Zrozumiemy dalej potrzebę bliższego zetknięcia się naszego, częstszej wymiany myśli i celów naszych; potrzebę prostowania dróg i mylnych, choć w dobrej wierze powziętych przekonań.

W następnym numerze postara się wasz korespondent o rzucenie kilku nowych szczegółów. *Topór.*

Stanisławów.

Stanisławów, jedno z większych miast wschodniej części naszego kraju, wiedzie na ogół życie „poczciwego człowieka“. Ludność spokojna, lojalna i patryotyczna, jest bardzo potulna, nie burzy się i nie dopuszcza się żadnych gwałtów, choć już od miesięcy żyje o chłodzie i głodzie. Dla ilustracyi wystarczy nadmienić, że od początku listopada chleba właściwie u nas nie było; jeżeli kiedy magistrat tut. dostanie kilka worków mąki chlebowej, ogłasza to afiszami (sic!) i wyznacza, na czas nieograniczony, po pół racyi chleba na osobę, przyczem naturalnie nikt nie może zaręczyć, że obdzieleni zostaną wszyscy. Cukru nie otrzymaliśmy ani razu należnej pełnej racyi, mąki dostaliśmy coś nie coś na święta, a obecnie czekać zapewne będziemy znowu do świąt, trzeba jednak być przygotowanym, że lwia

część tej mąki pójdzie na mace; nie lepiej ma się sprawa i z innymi artykułami. Ludność wpatrzona jednak widocznie w ewangeliczny wzór „cichych i pokornego serca“ znosi wszystkie udręki z niezwykłą cierpliwością. Pozbawieni od szeregu miesięcy wszelkich najniezbędniejszych środków, siedzimy jak trusie, a jeśli dostaniemy od czasu do czasu po pół racyi chleba (na kilka tygodni), to uważamy to za jakąś nadzwyczajną łaskę, za dowód szczególniejszej opieki i troskliwości i piejemy panegiryki na cześć „opatrznościowego“ (sic!) p. starosty i jego również „opatrznościowego“ komisarza aprowizacyjnego (zob. Kuryer stanisławowski z 13. stycznia).

Przywiązywaliśmy wielkie nadzieje do osoby świeżo, po zdjęciu inwazyi, zamianowanego p. starosty. Dużo mówi się i pisze jak to p. starosta „po obywatelsku“ pojmuje obowiązki względem ludności. Że tak jest w istocie, to przekonaliśmy się o tem dowodnie. Przecież subskrypcya pożyczki wojennej, — (dokonanej przeważnie za pośrednictwem tut. filii wied. banku depoz.), — w powiecie wyniszczonym rabunkami i rekwizycyami, zoranym i zrytym granatami, minami i szrapnelami, skopanym wzdłuż i wszerz rowami strzeleckimi, dała przeszło 30 milionów koron! A teraz dalsze przykłady tego obywatelskiego pojmowania obowiązków. Dla aprowizowania miasta, (w którymto celu, po nieudałych próbach z kreowaniem niezliczonej ilości przeróżnych stanowisk z szumnymi tytułami: dyrektorów, inspektorów, komisarzy i kontrolorów aprowizacyjnych) powstała w ostatnim czasie „dzięki inicyatywie opatrznościowego i zawsze dbałego o dobro miasta i powiatu p. starosty“ instytucya pod nazwą: Zakład aprowizacyjny przy c. k. starostwie „mająca, na celu poprawę nader smutnych stosunków gospodarczych i aprowizacyjnych“ (Kuryer stanisławowski z 27. stycznia). Instytucya ta, która pracować ma „z rozmachem i po kupiecku“ jest, jak twierdzi tut. pismo, swojska a nie obca i czynności jej mają podlegać ciągłej kontroli.

Przypatrzmy się, jak wygląda owa swojskość tej instytucyi i na czem ona polega? Oto kapitał zakładowy złożony został po połowie przez: 1) filię banku hipotecznego i 2) filię wiedeńskiego (niemiecko-żydowskiego) banku depozytowego. Zakład aprow. mieści się w ubikacyach tut. filii banku depozyt. i jest głównie prowadzony przez personal tegoż banku. Narzucono tedy tut. obywatelstwu instytucyę obcą, jaką jest wiedeński bank depozyt., wsławiony procesem Krantza, firmę, w której język polski jest czemś zupełnie obcem, w której nawet we filiach galicyjskich nie ma urzędników językiem polskim należycie władających. Czy to może dążność do rehabilitowania banku depozyt. po procesie Krantza? Czy tutaj, w Galicyi, w tej dolinie łez i nędzy, mają się tuczyć krwawicą chłopa i rzemieślnika i tym nędznym ochłapem, jaką jest płaca urzędnika, — instytucye interesom naszego kraju obce i wrogie? Zdumieć się wypada, że marszałek powiatu hr. Wład. Dzieduszycki, którego ród zna inne tradycye, dał się wciągnąć w te kombinacye uszczęśliwienia naszego miasta przez bank depozytowy, który już tyle okazał sprytu przy aprowizacyi armii i Wiednia. Czy to, że prezesem rady nadzorczej jest starosta, a jednym z dyrektorów jego szwagier, ma dawać dostateczne gwarancye, że nie powtórzą się na naszym gruncie wiedeńskie machinacye owego banku?

Ale na tem nie ma się jeszcze zakończyć działalność banku depoz. na tut. gruncie. Jest w stadyum realizacyi projekt założenia w naszem mieście spółki rolniczej, dla zakupna maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, nasion itp. I tę instytucyę nasi opatrznościowi mężowie i opiekunowie pchają — jak nas dochodzą słuchy — całą forsą w objęcia banku depoz., który ma nad tą instytucyą roztoczyć swoje opiekuńcze skrzydła.

O ile myśli: założenia spółki roln., o powyż wymienionych celach, a znajdującej się pod opieką instytucyi krajowych, można przyklasnąć — to z drugiej strony oddanie jej we władanie wiedeńsk. bankowi depoz. może przynieść nieobliczalne szkody naszym instytucyom rodzinnym, jakimi są: bank rolniczy we Lwowie, lub syndykat rolniczy w Krakowie, które już od dziesiątek lat załatwiają chlubnie sprawy tego rodzaju i są stworzone i utrzymywane kapitałem wyłącznie swojskim.

Rewera.

Drohobycz.

Życie narodowe zaczyna się budzić i w naszem mieście. Odbył się tu wiec zwołany przez Związek Międzypartyjny. Przeszło tysiąc uczestników wypełniło po brzegi salę Sokoła. Reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne i partye polityczne z całego powiatu. Nader licznie przybyli reprezentanci organizacyi robotniczych zagłębia naftowego. Po referacie na temat „Sprawa polska w chwili obecnej“ złożył reprezentant Koła miejscowego Ligi Niezawisłości Polski i drohobyckich organizacyi robotniczych oświadczenie, że organizacye te solidaryzują się w zupełności z zajętem na zgromadzeniu stanowiskiem Związku Międzypart. w sprawie polskiej, opartem na uchwałach Koła Sejmowego z dnia 28. maja 1917. i gotowe są działalność jego w tym kierunku każdej chwili poprzeć. Po ożywionej dyskusyi i odśpiewaniu „Roty“ uchwalono rezolucye.

Treścią rezolucyi jest żądanie zjednoczenia wszystkich dzielnic; domaganie się uwolnienia Piłsudskiego; protest przeciw mowie Bilińskiego; oświadczenie, że posłowie Loewenstein i Halban nie reprezentują opinii swego okręgu.

Po zamknięciu wiecu uczestnicy udali się przed kamień grunwaldzki. Do nich przyłączyły się rzesze młodzieży szkolnej i publiczności, która dla braku miejsca nie mogła wziąć udziału w obradach. Pod kamieniem grunwaldzkim kilkotysięczny tłum odśpiewał pieśni patryotyczne. W ten sposób skromnie pomyślany wiec, przemienił się w imponującą manifestacyę narodową, której wrażenie pozostanie niezatarte w pamięci uczestników.

Zaznaczyć należy, że w dniu wiecu nie były jeszcze w naszem mieście znane warunki pokoju ukraińskiego i dlatego nie mógł wiec wyrazić protestu przeciw temu bezprzykładnemu gwałtowi dyplomacyi mocarstw rozbiorowych. W najbliższym czasie jednak odbędzie się w tym celu manifestacya, której zorganizowaniem zajęły się tutejsze koła partyi niepodległościowych polskich.

Dnia 11. lutego ukonstytuował się w naszem mieście Komitet opieki nad żołnierzem Polakiem, wybierając przewodniczącą inicyatorkę zawiązania Koła miejsc. Komitetu p. dyr. Pilatową. Komitet zamierza otworzyć stałe biuro, które udzielałoby pomocy i porady żołnierzom Polakom, bez względu na to, do której armii przynależą, ich rodzinom, oraz wdowom i sierotom po poległych żołnierzach Polakach.

Dzisiejszy ruch na Kaszubach.

(Dokończenie).

„Gryf“ zatem chybił celu. Za jednym błędem poszedł drugi. Oto ci młodzi poczciwi Kaszubi-Polacy są do nadanej im roboty zupełnie niestosowni. Wyszli oni bowiem z tego ruchu polskiego, który wszczął najsilniej wielki odnowiciel Bismarck, a w którym

pracowały niestrudzenie „Gazeta Gdańska“ i „Gazeta Grudziądzka“ i owi zacni patryoci, którzy żywot swój przeplatali następnie budzeniem narodowego poczucia i więzieniem. Za nimi poszedł cały lud „kaszubski“, dusz około 200.000, które wszystkie pragną ścisłego zespolenia z resztą polskiej ojczyzny i zarzucenia wszelkiej odrębności. Gdy więc bardziej kulturalną młodzież na Kaszubach posunął „Gryf“ w kierunku separatyzmu językowego, — wywoływał nastrój przeciwny ich własnemu uczuciu: rzeczywistych miłośników tej gwary znaleźć łatwiej między starymi „Kaszubami“, którzy o narodowości swojej dawniej tylko tyle wiedzieli, że Niemcami nie są. Teraz i oni wiedzą, kim są.

Jednakowoż wystawę w Kościerzynie, która urządzona w r. 1911. w duchu „Gryfa“ zgromadziła rozprószone po 4 kaszubskich powiatach pamiątki minionych wieków, — przyjęto ogólnie z uznaniem. I słusznie.

Na tej wystawie jednak tylko to, co było jej dodatkiem: tj. dowody ruchu polskiego na Kaszubach, otrząśniętego z separatyzmu, — jasno wskazywało drogę odrodzenia. Zatem upadek młodokaszubskiego ruchu zdawał się blizki.

Jakoż doznał on klęski na zjeździe Kaszubów w Gdańsku w r. 1912. Chodziło o organizacyę działalności Kaszubów. Większość oświadczyła się przeciw wszelkiemu separatyzmowi językowemu i kulturalnemu na Kaszubach. Organizacyi nadano czysto polskie cele kulturalne, także ekonomiczne. I taki jest ruch dzisiejszy. Jest to ruch czysto polski.

Skoro zespoliłem powyżej nazwiska dwóch głównych odnowicieli Kaszub, Derdowskiego i Bismarcka, to dodam, że Derdowski — jak to zwykle bywa — swego konkurenta bardzo nie lubił. Nawet w Ameryce pamiętał o nim i w chikagowskim „Wiarusie“ polecił raz w dziale anonsów kosmetyk na włosy jakiegoś przemysłowca polskiego w tych słowach:

„Bo mam taką medycynę,
Że gdy puszczę na nią ślinę,
Nią pomażę włosy, głowę,
Wnet wytrysną włosy nowe.
Nawet sam Bismarck — niech go pioruny! —
Dostałby na łbie gęste kołtuny“.

Muza zakryła sobie zapewne oblicze na podobny upadek dobrego smaku. Bardziej zastanawia rodowód żelaznego kanclerza w „Jaśku z Kniei“. Tam „babe“ opowiadają sobie „bojcie“ (bajki) np. „o starej jędzonie, co do kormika zamykała dzece“,

Albo o Marku, co se tłukł po piekle,
Aż go Mniemic stąd wewlekle,
I by po żebrach dziod nie łaził w worciem.
Kupiele jemu grunta pod Lęborciem *),
A na pamiontkę, jak to w piekle bise
Marka męczele, zaro przy zapise,
Na wieczne czasy darząc go folwarciem,
Onę posadłość przezwali Bis — marciem“.
J. M. P.

Okresy.

(B. J. W.). Stan wojny można porównać z chorobą. Nagromadzone w ustroju ludzkim mikroby pewnego dnia wywołują stan zapalny, choroba wybucha, ma przebieg ostry lub chroniczny i kończy się albo wyleczeniem albo śmiercią. Tak samo i w społeczeństwach. Szereg wadliwości, pokrzywdzeń i niezadowoleń naraz się ujawnia, stwarza atmosferę pełną burzy i gromów, gromadzi ludy i rzuca je przeciw sobie.

Myli się, kto sądzi, że tylko panujący są tymi, którzy wojnę wypowiadają i kończą. Przeczy temu historya tej największej w dziejach świata zawieruchy.

Przypominamy szalony entuzyazm mas w r. 1914, przypominamy, jak socyaliści swoje czerwone sztandary palili a sami tłumnie szli w szeregi. Był to wybuch choroby. Chory organizm ludzkości tymczasem przechodził i przechodzi jeszcze stan zapalny, wyzbywał się nagromadzonej w zbytniej ilości energii i nadmiaru sił, zmieniał swe cele i zapatrywania.

Po ciężkich latach stan zapalny minął, — wojna przestaje być potrzebna — traci swoją potęgę. Poginęli często waleczni, mądrzy dali sobie zwykle jakoś radę, spekulanci porobili majątki, autorytety straciły urok.

Czemraz silniej wyczuwa ludzkość potrzebę pokoju, potrzebę odmiany i wytworzenia nowych wartości. Narody nie są już napastliwe, — zmieniły hasła bojowe na hasła miłości. Zasadę aneksyonizmu zmieniły na zasadę samostanowienia. Ta już dziś zwycięża — ta jutro pewnie zwycięży, a wola wszystkich zgruchocze i zniszczy przeciwników i dawne bogi.

Biada tym, co stają na drodze.

Autorytet stracił wartość. Czy to już nastąpi stała jakaś przemiana w dążeniach ludzkości, jak wielu się spodziewa? Czy raczej znów historya będzie się powtarzać?

---

*) Lębork miasto powiatowe na Pomorzu po niemiecku Lanenberg (Herzog von Lanenberg).

Umiastowienie teatru.

Faktu umiastowienia teatru nie można uważać tak długo za radosny i zwycięski, dopóki nie będą spełnione dwa dalsze żądania tj. rozdział dramatu od opery i operetki, oraz dobrane artystyczne i literackie kierownictwo.

O ile chodzi o kierownictwo, obawiam się, że miasto postąpi tu podobnie, jak postąpiło z zakupem galeryi miejskiej, i z jej obecnem kierownictwem „artystycznem“. Jeśli kierunek artystyczny i literacki dostanie się w ręce tak nieartystyczne, jak kierownictwo galeryi miejskiej, to wkrótce umiastowiony teatr niewiele będzie się różnił od Colosseum.

Dobór kierownictwa uważam nawet za ważniejszy od rozdziału dramatu od opery, a to z tego powodu, że obecnie tak wybór sztuk, jak i ich wystawienie, urąga rzeczywiście wszelkim choćby najskromniejszym wymaganiom. Wleczemy się w sprawach sztuki o jakie 10 lat za zachodem, ale w sprawie teatru conajmniej o 50. Czasby już wreszcie zerwać np. z tradycyą meinigeńską, którą uszczęśliwia nas p. Balko, czasby już był na wyrzucenie choćby takiego przeżytku, jak „spojone drzewa“, boczne kulisy i inne dziwolągi. Rampowe światło, o którem już dawno zapomniały sceny modernistyczne, wykrzywia u nas nadal twarze aktorów, które wskutek tego w momentach dramatyczniejszych wyglądają najśmieszniej.

Kraków już dawno otworzył podwoje przed artystami, którzy realizują tu swe marzenia dekoracyjne. My czytamy tylko o tem jak o bajkach, że ktoś np. „daje Fredrę w nowej szacie“, że do tego lub owego dramatu maluje dekoracye i projektuje kostyumy ten lub ów artysta. U nas oddano — podobnie jak i cały teatr — inscenizacyę człowiekowi, którego kultura nie do tej epoki należy.

Zadaniem nowego kierownictwa będzie przedewszystkiem nauczyć publiczność rozkoszować się dobrymi utworami i ich wykonaniem, co stać się może jedynie przez zredukowanie liczby premier (dumy p. Hellera). Aktorzy znajdą wtedy czas na wyuczenie się roli, a kierownik artystyczny na skomponowanie sceny. Toteż wszyscy, którym sprawa naszego teatru leży na sercu, powinni w dalszym ciągu czuwać, by postulaty raz postawione osiągnięto w całości.

Wydawca: **Dr. Mścisław Wartenberg.**

Redaktor: **Dr. Marceli Prószyński.**

Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Oziębły.**

Z drukarni Józefa Chęcińskiego — we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 77.